



Podróż 57

Do tej pory zastanawiam się, dlaczego wybraliśmy dwudziestogodzinną podróż pociągiem, a nie niespełna dwugodzinny lot samolotem. Notabene, z powrotem poleciliśmy jednak samolotem. Może to sentyment do młodszych lat? Bo który chłopak nie interesował się kolejami? Każdy chciał być konduktorem czy maszynistą. Przez lata przejazd ciuchią był dla mnie czymś więcej, niż tylko środkiem transportu. Opanowałem nawet nazewnictwo dymiących lokomotyw i elektrycznych składów. Na studiach, w Składnicy Harcerskiej polowałem na miniaturowe modele wielkości TT, rodem z NRD – dla przypomnienia, istniało kiedyś takie państwo – Niemiecka Republika Demokratyczna. Każdej pierwszej niedzieli miesiąca biegałem na giełdę kolejnictwa w Krakowie, oglądając z podziwem imponujące dioramy i makiety, po których pędziły miniaturowe kolejki. Do dzisiaj z sentymentem spoglądam na swój, niedokończony model, zalegający na strychu.

Są kraje, w których podróż pociągiem urosła do atrakcji samej w sobie. Kolej śmierci, Kolej Transyberyjska, Pacyficzna, Andyjska, Ekspres lodowy czy słynny Orient Ekspres to obowiązkowe turystyczne atrakcje. Podróż po Kazachstanie również byłaby uboższa bez możliwości podziwiania rozległych stepów i wtapiania się w wagonową atmosferę. Tak więc, wyruszamy z gwarne go dworca w Astanie w ślad za przysłowiem „Sama podróż jest przygodą”.

KAZACHSTAN

20 godzin...



Niekończący się step

Na peronie, tuż przy wejściu do wagonu, mile wita nas obsługa sprawdzająca bilety, zarezerwowane jeszcze w Polsce. Okazało się to dobrym pomysłem, gdyż popularność tego środka komunikacji w Kazachstanie jest ogromna, a szanse kupienia biletu na dłuższe trasy, przed odjazdem są praktycznie zerowe. Nowoczesny i czysty wagon miło nas zaskoczył. Na wyposażeniu pościel, ręcznik, szczoteczka do zębów, kubki, herbata i kawa. Jesteśmy pod wrażeniem. Co prawda przedział dzielił z Kazachem, ale szybko okazało się, że mamy do czynienia z sympatycznym panem, który z przyjemnością opowiadał nam o swoim kraju.

Ruszamy. Niestety kiedy zgasy za oknami światła Astany zapanała kruczoczarna noc. Skupiamy się więc na jedzeniu. Na rozkładanym stoliku swoje miejsce znalazł paszтет i kabanosy made in Poland, którymi częstujemy Dossyma, naszego współpasażera. I tu niespodzianka – Dossym jest muzułmaninem. Z ciekawością spoglądamy jak zareaguje na wołowy przysmak. Z uśmiechem na twarzy powiedział – *spróbować mogę*,

po chwili dodając – *jest ciemno, Allah nie widzi*.

Już północ, a kolejka do toalet skurczyła się do rozsądnych rozmiarów. Jest cicho i spokojnie. Zastanawiamy się, gdzie ta osławiona atmosfera nieustannej imprezy, o której tyle czytaliśmy i słyszeliśmy. Właśnie mocno ziewnąłem. Za nami kilka godzin podróży, a w przedziale już ciemno, czas spać.

O 6 rano jeszcze wszyscy śpią. Za oknem piaskowo-żółtawa trawa. Czasami tylko migną огоłone pasma ziemi, tak pomarańczowej, że aż rażą w oczy. Po horyzont idealnie płaska przestrzeń, bez jakiegokolwiek drzewa, krzaka czy cienia. Tylko nieregularnie rozmieszczone słupy telegraficzne łamią tę monotonię. Godzinami można spoglądać w ten krajobraz szukając wzrokiem punktu zaczepienia. Kazachstan jest dziewiątym, co do wielkości krajem świata. Od Polski jest osiem razy większy, a mieszka tu niespełna 18 milionów ludzi. Patrząc przez okno próbuję wyobrazić sobie tragedię osób zsyłanych na te niegościnnie tereny. Kraj ten leży w sercu wielkiego eurazjatyckiego stepu, co

skrzętnie wykorzystywali carowie i przywódcy sowieccy. Traktowali te tereny jako idealne miejsce na zsyłkę niewygodnych ludzi. Step stał się więzieniem bez krat dla Dostojewskiego, Trockiego, Sołżenicyna. Szczególnie upodobał go sobie Stalin, który wysyłał tu tysiące prześladowanych, po czym kazał wyrzucać z bydłych wagonów w nagi step. Głodowali nawet wtedy, gdy zaczęły powstawać kołchozy. Na szczęście wiele się zmieniło. Dzisiaj przemierzamy te tereny w więcej niż przyzwoitych warunkach. Można podróżować jeszcze lepiej, ale pomahu.

Podróżując tutejszymi pociągami do wyboru mamy trzy klasy. Najtańsza opcja to tzw. Plackartnyj, czyli wagon z otwartymi czterosobowymi przedziałami oraz z dodatkowymi miejscami wzdłuż przejścia. Doskonała opcja dla wszystkich, którzy chcą się nieustannie integrować z innymi pasażerami i nie potrzebują nawet chwili intymności. Klasa średnia – w której jedziemy to tzw. wagon Kupiejny. Odpowiednik rosyjskiego Kupe – to czterosobowe przedziały, z łózkami na dole i górze po dwóch stronach ściany, do tego



Wagonowe lenistwo



Wagon restauracyjny



Wrzątek dostępny w każdym wagonie



Peronowy handel



Tutaj szybko nawiązuje się przyjaźnie

stolik, dywanik i zamykane drzwi z wielkim lustrem od wewnątrz. Łóżka są tu dłuższe i szersze. Bez szalu, ale przynajmniej można się wyprostować. Jest również klasa Lux. To już naprawdę wysoki standard- przedziały wyposażone w klimatyzację. Niekiedy bilet obejmuje także całonocne wyżywienie. Ponoć na niektórych trasach istnieje klasa VIP z ośmioma miejscami na cały wagon, dwuosobowe przedziały z prywatną łazienką wraz z oddzielną restauracją.

Nadszedł czas pielgrzymek na trasie – przedział – samowar – toalety. Stojąc przy oknie w przejściu, szybko przyzwyczajam się do wciągania brzucha, a w razie wyższej konieczności znikania w przedziale. Panowie dumnie prezentują nagie torsy, dresy i rozdeptane pantofle, a panie bamboszki i podomki. Gdyby szukać jakiegoś odniesienia do klimatu, jaki panuje w wagonie to chyba najodpowiedniejsze byłoby porównanie do leniwej niedzieli w polskim domu. Śpimy do czasu, gdy zdrętwiałe mięśnie nie wyciągną nas z łóżka. Potem leniwe śniadanie i wlepianie wzroku w okno przekazującego nam mdłe obrazy. Najmłodsze dzieci jeszcze śpią, przyjmując abstrakcyjne pozycje. Starsze penetrują zakamarki wagonu, wpatrując się we wszystkich, którzy z jakiegoś powodu wzbudzili ich zainteresowanie. Młodzież, jak na całym świecie, wlepia wzrok w ekrany tableatów i smartfonów. Mężczyźni są praktycznie niezauważalni. Większość z nich gdzieś znika. Najprawdopodobniej oddają się nałogowi w toaletach lub przejściach między wagonami. Kobiety w pozycji wpołożonej czytają kolorową prasę i co chwilę zerkają na korytarz, czy przypadkiem nie zbliża się nowa dostawa wszelkiej maści

produktów spożywczo – galanterijnych. Nagle wszyscy pokornie wchodzą do przedziałów. Będzie sprawdzanie biletów i tożsamości podróżnych. Koniec z żartami. Wielkie czapki o imponującej średnicy z błyszczącym godłem dodają konduktorom powagi. Nawet wózek z produktami chińskimi został wprowadzony w stan letargu. Kontrola odbywa się powoli i skrupulatnie. Choć zawsze śmiesznie mnie pytanie – dokąd jedziecie? Przecież jest na bilecie! Po chwili wszystko wraca do normy. Wózki ruszają, przejście wypełnia się podróżnymi.

Jedziemy wzdłuż jeziora Bałchasz. To dwunasty pod względem wielkości akwen na świecie. Jednak to nie wielkość sprawiła, że znalazło się na liście dziesięciu niezwykłych jezior świata. Bałchasz jest bowiem w połowie wypełnione słodką, a w połowie słoną wodą. Jest to możliwe dzięki wąskiemu – na 3 kilometry – przesmykowi, który łączy dwie części jeziora, nie pozwalając na całkowitą wymianę wód. Ta wodna różnorodność przyczyniła się do niespotykanego bogactwa gatunków ryb.

Doceniłiśmy również obecność Dosma w naszym przedziale, czego nie mogą powiedzieć nasi znajomi jadący w przedziale obok. Tam kazachska rodzina odseparowała się od inostralców (cudzoziemców), zamykając się we własnym świecie. My z przyjemnością wymieniamy poglądy, oczywiście w języku rosyjskim – i jak to zwykle bywa najbardziej zbliżają różnice. My mamy pieniądze takie – a my takie. Nasze tory są szersze – a nasze węższe. My zarabiamy tyle – a my tyle. My mamy ropę – a my nie. U nas wszystko rozkradają – a u nas nie wszystko. Czas na kolejną herbatę. Trasa do samowaru to najczęściej oblegany kierunek w wagonie. W każdej



Narodowe potrawy Kazachów

chwili można bezpłatnie nalać sobie wrzątku i zaparzyć kolejną herbatę, kawę czy zupkę w wersji instant.

Nieliczne postoje trwające kilkanaście minut wprowadzają nieco życia w ten senny klimat. Korzystając z informacji od Dosyma o zbliżającym się postoju przygotowujemy zakupowy atak. Zasada jest prosta- on kupuje tradycyjne kazachskie produkty – my płacimy – jemy wspólnie.

Wjeżdżamy na stację – napięcie rośnie – zarówno z tej jak i z drugiej strony okna. Po chwili wpadamy w objęcia sprzedawców, zachwalających swój towar. Pomimo, iż biesiada w wagonach trwa od wyruszenia z Astany, chętnych na uzupełnienie zapasów jest sporo. Przy wózkach z lepszym towarem szybko tworzą się kolejki. Nadjeżdżają kolejne wózki. Zaczynamy się gubić w natłoku handlowych ofert, na co ze stoickim spokojem reaguje Dosym – po prostu wie, co chce kupić i ile jest to warte.

Po chwili biesiady ciąg dalszy. Manty – kazachski przysmak – pierogi w formie sakiewki, gotowane na parze z farszem z wołowiny lub baraniny, kazy to najpopularniejsza z tutejszych wędlin z koniny, w skład której wchodzi mięso z okolic żeber, łój i chrząstki i lepieszka – popularny w Azji chleb, wypiekany na wewnętrznej części glinianego pieca. Jeszcze ryby – sum i szlachetny sandacz. Chyba z ciekawości idziemy do



Wędzone ryby z jeziora Bałchasz

wagonu restauracyjnego. Tutaj, kolejna herbata w dzbanku za 3 zł i piwo za 6.

W oddali rysują się góry Ałatau, część łańcucha Tien Szan, który rozciąga się na długości 2,5 tysiąca kilometrów na pograniczu Kazachstanu, Uzbekistanu, Kirgistanu i Chin. To również znak, że zbliżamy się do celu. Choć samo słowo zbliżamy ma tutaj szersze, albo dłuższe znaczenie – spokojnie można uciąć sobie jeszcze jedną drzemkę.

Krajobraz się zmienia. Zbliżamy się do celu kolejowej podróży. Przed nami Ałmaty. Na pewno starsze pokolenie zaczyna kojarzyć tą nazwę. Choć dzisiaj brzmi nieco inaczej. Ałmaty to niegdysiejsza Alma-Ata – stolica Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Po rozpadzie ZSRR, Kazachstan w 1991 roku jako ostatnia z republik ogłosiła niepodległość. Alma-Ata została przemianowana na Ałmaty, a w 1997 roku stolicę z Ałmaty przeniesiono do Astany.

Tekst, zdjęcia Ireneusz Wołek



Niezwykły Świat Kazachstan  
[www.niezwyklyswiat.com](http://www.niezwyklyswiat.com)